

MICHAŁ MAZIK

# MALI LUDZIE



# Mali ludzie

Subiektywne postrzeganie świata. Percepcja? Mentalność zwycięzcy i przegranego? Kim jestem?

Chodzę wieczorami po mieście. Miasto moje – ciągle niespełniony sen artystów po wschodniej stronie Wisły. Przystanek dla głupców i geniuszy. I szarych ludzi. Tych jest najwięcej. Mijam ich codziennie. Po chwili nie pamiętam twarzy żadnego z nich. Pada deszcz. Jest błoto, chociaż w kalendarzu jest jasno napisane – zima. Zima! Pogoda nie sprzyja do działania. Sprzyja depresji. Czuję, że przesypiam swoje życie. Winą jest pogoda czy charakter? Może jedno i drugie.

Biegnę, bo mam dość. Stoję w deszczu, bo nie chcę mi się biec. Nic mi się nie chce. Znasz tę sytuację, czyż nie? Tak jak ja, drogi Nieznajomy, czujesz dokładnie to samo. „Nie potrafię” to drugie sformułowanie, którego nie wymawiam głośno, lecz wszystkie moje działania zatrzymują się na tym jednym zdaniu.

Spotkałem staruszkę na ławce w parku. Siedział cierpliwie, mimo złej pogody. Powiedział mi jedno zdanie: „Cokolwiek dobrego chcesz uczynić, zawsze znajdzie się ktoś zawistny, mały, krnąbrny człowieczek, który zechce to zepsuć”. Skłoniło mnie to do refleksji. Znam wielu takich ludzi w środowisku. Żywią się kosztem innych, nic nie robią bezinteresownie. Wykorzystać, zdeptać, krytykować. Mali ludzie...

Miałem sen. Śniły mi się szklane domy Żeromskiego. Ujrzałem miasto Ludzi Wielkich. Rozwijające się w europejskim tempie, kolebka dla przedsiębiorców i artystów. Widziałem uczelnie wyższe zrzeszające wybitnych studentów. Organizacje studenckie, działające prężnie jak nigdy dotąd. Współpracujące, nierzucające

sobie kłód pod nogi. Widziałem absolwentów, słynnych fizyków, chemików, archeologów, polonistów. Chodziłem po bruku czystym i zadbanym. Parki z kwiatami, drzewami. Zieleń. Nadzieja. Serce odżyło. Zabiło mocniej. Uśmiechnięci ludzie spacerowali ulicami. Życzliwi. Bezpieczni.

Obudziłem się zbyt szybko. Chciałem śnić dalej. Szklane domy rozbiły się w drobne kryształki. Kryształki, przez pryzmat których patrzą tylko głupcy. Patrzyłem na chłodny bruk szarej rzeczywistości.

Historia mojego życia jest długa i zawiła. Urodziłem się na przedmieściu i tu mieszkałem przez całe życie. Dziś już mi nie pozostało wiele życia, chciałbym zmienić przeszłość, lecz nie potrafię. Zbyt wiele błędów popełniłem. Jestem staruszkiem, samotnym, bez przyjaciół. Sam sobie zgotowałem ten los.

Dzieciństwo miałem – rzecz można – trudne. Matka – pracowita kobieta – musiała wykarmić pięcioro dzieci. Ojciec zginął na wojnie, nigdy tak naprawdę go nie poznałem. Miałem jego fotografię, starą i żółkniętą. Od początku życie mnie nie rozpieszczało. Zawsze o krok do tyłu. Mimo tych trudności udało mi się znaleźć w zaszczytnym gronie studentów dziennikarstwa. Ten okres w życiu wspominam najcieplej. Studenci w tamtych czasach, a były to lata sześćdziesiąte, należeli do elity odbudowującej się Polski, byli przyszlą inteligencją i sercem ojczyzny. Działiałem w wielu organizacjach podczas studiów. Działiałem wszędzie, w stowarzyszeniach, zrzeszeniach pisarzy polskich, samorządach i kołach naukowych. Byłem ambitny i zdolny. Młody! Złote lata studiów. Dobre czasy.

Spotkałem wielu ludzi. Dobrych i złych. Ci pierwsi działali uczciwie, drudzy szli po linii najmniejszego oporu. Było ich więcej. Niestety, w pewnym momencie zacząłem się konsekwentnie oddalać o tych pierwszych, na korzyść złych. W końcu zawsze znajdzie się grupa ludzi, którzy sądzą, że stoją ponad prawem i są wyzuceni z jakichkolwiek wątpliwości, że może być inaczej. Brak szacunku do drugiego człowieka, chore relacje, polegające na wykorzystywaniu, brak honoru i wstydu. Pisząc to, słucham bicia serca. Pokuta. Mały człowiek... człowieczek... ludzik...

Kolejna strona pamiętnika. Mam żal do świata, mam żal do siebie. Posiadam wydawałoby się wszystko, czego można pragnąć. Piękny dom, pieniądze, sławę.

Jednakże jest to dom, do którego drzwi nikt nie puka, pieniądze, których nigdy nie wydam, sławę, która jest ulotna. I świadomość. Brak przyjaciół doskwiera. Nie ma kto pocieszyć, żona dawno odeszła. Ludzie, chociaż mnie szanują za twórczość, unikają mojego towarzystwa. Towarzystwa człowieka, który zawsze brał, ale nigdy nie dawał. Powiniennem przyjąć to z pokorą. Za popełnione błędy ponosimy konsekwencje. Nie potrafię. Wołam, że to niesprawiedliwe, choć wiem, że bluźnię. Bluźnierstwo jest nieodłącznym elementem mojego życia.

Kiedyś pewien człowiek pisał wspaniałe felietony. Przemawiały do ludzi, krytykowały, wytykały błędy, czasem rozweselały i dawały do myślenia. Człowiek ten nigdy nie zrobił wielkiej kariery. Stracił szansę zaistnienia i spełnienia. Zabrakło pewnej rzeczy, cholernie istotnej w tym zawodzie. Nikt nie podał mu pomocnej dłoni.

Znałem wielu takich. Niespełnieni artyści, którymi nikt się nie zainteresował. Nie oszlifował diamentu. Zniknęli. Jako redaktor literackiego pisma wypromowałem wielu znanych pisarzy. Tworzą od lat komercyjny kicz, który potrafią sprzedać. Rzemieślnicy, uważający się za twórców. Gdy u mnie zaczynali też tacy byli. Karierowicze. Byli dziećmi znanych rodziców, wpływowych, mających po swojej stronie potężnych ludzi. Legalne organizacje przestępcze. Świat, w którym nikt nie ma czystego sumienia. Byli wtedy dla mnie bardziej przyszłościowi, póki ich portfele decydowały o mojej przyszłości.

Boli mnie ludzka krótkowzroczność. Własne grzechy bolą najbardziej. Pogoń za pieniądzem. Tylko to się liczy. Nie zrobię nic, jeśli nie mam z tego korzyści materialnej. Brak motywacji. Pieniądz jest motywacją. Nie ma miejsca na własny rozwój, który jest najlepszą inwestycją. Inwestycją długoterminową, która zaowocuje w przyszłości. Nie ma na to czasu. To choroba społeczeństwa. Istnieje wąska grupa, idealisci, którzy pomagają innym, chcą ulepszyć świat. Jest ich zbyt mało. Giną w pustyni fałszu, zawiści i pychy innych. Szanuję takich ludzi. Obrali trudną ścieżkę, której ja nie potrafiłem obrać. Kiedy widzę ich trud, chcę krzyknąć: – Walcz! Trud się opłaci!

W młodości spotkałem piękną kobietę. Miała na imię Katarzyna. Była śliczną brunetką, wiecznie śmiejącą się i taką ją pamiętam. Studiowaliśmy na jednym

kierunku. Wspólnie uczyliśmy się, zaliczaliśmy kolejne etapy naszej edukacji. Wspólna pasja, jaką było pisanie, zamieniła się w miłość. Wśród niekończących się dysput o pisarstwie, filozofii i sensie życia coraz częściej pojawiał się temat wspólnego życia. Byłem młodym pisarzem, który pragnął zrobić oszołamiającą karierę. I osiągnąłem to. Moja wybrana nie zaliczała się do ludzi, którzy mogli mi pomóc w dojściu do sukcesu.

Po skończeniu studiów została nauczycielką na jakiejś prowincji. Obdarzana szacunkiem ludzi, których uczyła, nigdy nie wzbijała się ponad poziom lokalnej reputacji. Nasze drogi rozeszły się. Teraz wiem, że szacunek ludzi, którym pomogła, był o wiele cenniejszy, niż poklepywanie po plecach ludzi, którzy mnie potrzebowali. Całe swoje życie żałowałem decyzji. Zraniłem jedyną kobietę, która mogła wprowadzić moje życie na właściwy tor.

Z moją żoną nie byłem szczęśliwy. Nasz związek był podyktowany rozsądkiem, jak wiele związków w tamtych czasach. Nie była taka młoda i obawiała się, że zostanie starą panną, mnie zaś interesował głównie jej posag. I wpływowy ojciec, który był wydawcą cieszącego się uznaniem czasopisma. W ten sposób udało mi się zaistnieć w literackim środowisku. Trochę za późno na żal...

Piszę ten pamiętnik od wielu lat. Moje myślenie i postrzeganie świata przez ten okres zmieniło się diametralnie. W pewnym momencie dochodzisz do wniosku, że dotychczasowe działania pozbawione były sensu. Jak z tym dalej żyć? Można poddać się albo spróbować zmienić swoje życie. Przestrzegać innych. Tylko kto posłucha zgorzkniałego starca? Człowieka, który nie ma już dość sił, by kreować rzeczywistość. Autora pamiętnika, który przez lata będzie leżał zakurzony gdzieś na strychu. Pamiętnika, który nigdy nie zostanie przeczytany...

Obudziłem się dzisiaj bardzo wcześnie. Przez okiennice zajrzało do mnie słońce. Pierwszy raz od dawna nie czułem bólu w kończynach. Postanowiłem wykorzystać to i wybrać się na spacer. Gdy wychodziłem z domu, przed drzwiami spotkałem młodą dziewczynę. Bez wahania zgodziłem się, gdy zapytała mnie, czy może pisać pracę magisterską na temat mojej twórczości. To dla mnie wielka szansa na odzyskanie poczucia własnej wartości. Moje życie nie jest bez sensu. Mogę jeszcze